



**KS. DARIUSZ JAŚLARZ**

redaktor wydania

Ksiądz K. Krzemiński niedzielny plan ma szczerze wypełniony: zaczyna o 8.00 Mszą św. w Buślarach, o godz. 9.30 czekają na niego wierni w Starym Ludzicku, potem pół godziny, aby dojechać do Biernowa. Na koniec parafialny kościół w Oстрыm Bardzie. Do czterech świątyń trzeba zdążyć na czas. Bez pomocy parafian to by się nie udało. Precyzyjny grafik określa, która rodzina odwozi księdza – pisze Jarosław Jurkiewicz. Niejeden ksiądz w naszej diecezji żyje bardzo podobnie. Im dedykujemy ten numer „Gościa Niedzielnego”. Zapraszam do lektury!

## ZA TYDZIEŃ

- Przedstawimy koszaliniankę, która KORESPONDOWAŁA ZE ŚW. MAKSYMILIANEM KOLBE
- Dowiemy się, jak można żyć z CUKRZYCĄ

Jubileusz 400-lecia kościoła uczczony pielgrzymką

## Szwecja rusza na Skrzatusz

Ponad dwieście osób z parafii pw. św. Jakuba ze Szwecji wyruszyło w pielgrzymkę w intencji własnej parafii.

– Pierwszy raz zorganizowaliśmy pielgrzymkę w zeszłym roku – mówi proboszcz ks. Ryszard Dawidowski. – Kiedy po poważnym wypadku udało mi się dojść do zdrowia, postanowiłem, że będę dziękował, udając się z parafianami do Matki Bożej Skrzatuskiej. Poszliśmy 13 maja na pierwszą pielgrzymkę i zawierzyliśmy naszą parafię Pani Skrzatuskiej. W tym roku idziemy, by prosić Matkę Boską, aby ożywiła kościół i nas wszystkich w 400-lecie naszego kościoła w Szwecji.

Diecezjalne sanktuarium w Skrzatuszu przeżywa renesans tradycji pieszych pielgrzymek z poszczególnych parafii. Dzięki staraniom kustosa ks. prałata Józefa Słowika kolejne parafie podejmują trud pielgrzymowania do Matki Bożej Skrzatuskiej. Do stałego kalendarza, oprócz licznych grup autokarowych i grup pielgrzymujących z okazji uroczystości odpustowych, wpisały się piesze pielgrzymki takich parafii, jak np. Ujście, Stobno, Stara Łubianka.

– Znajomość sanktuarium w Skrzatuszu i wskrzeszenie idei pielgrzymowania jest odrodzeniem ducha wiary – mówi Agnieszka Cybulska. – W zeszłym roku ks. kustosz opowie-



BEATA STANKIEWICZ

**W intencji parafii wędrowało ponad dwustu pielgrzymów**

dział nam o historii sanktuarium i o cudach, które się wydarzyły za wstawieniem Matki Bożej Skrzatuskiej. W zeszłym roku mój ojciec był bardzo chory, lekarze właściwie nie dawali mu szans, szliśmy więc na pielgrzymkę w jego intencji. Dziś tata jedzie za nami rowerem.

Liczne podziękowania za otrzymane łaski pielgrzymi wpisują w wyłożoną w sanktuarium księgę, która jest świadectwem niezwykłości tego miejsca.

– Ważne jest to, że mamy to sanktuarium blisko – podsumowuje Bogumiła Grygier. – Możemy z tego korzystać, pielgrzymować i nieść swoje intencje, modlitwy przed oblicze Matki Bożej.

**BEATA STANKIEWICZ**

## W POSZUKIWANIU MISIA



Wojtuś dostał w nagrodę w przedszkolu pięknego pluszowego misia. Niestety, podczas jednego z wiosennych spacerów pluszak zaginął. – To była po prostu czarna rozpacz – wspomina mama. – Postanowiliśmy coś zrobić, by odnaleźć ukochaną zabawkę. Do pracy ochoczo zabrał się Wojtek i jego brat Antek. Wspólnie namalowali kilka portretów misia, mama napisała treść ogłoszenia. Komunikaty zawisły w kołobrzeskim parku i na osiedlu, gdzie mieszka właściciel misia. Niestety, poszukiwania na razie nie przyniosły rezultatu. – Było kilka telefonów – mówi

**Zguba ma 15 cm wzrostu, brązowe futerko i na pewno bardzo tęskni za swoim przyjacielem**

mama chłopców – żaden jednak nie pomógł w odnalezieniu zabawki. Raz zadzwonił nawet pan, który próbował zorientować się, ile da się na misiu zarobić, bardzo szczegółowo wypytował o nagrodę.

**JM**

## Spotkanie u Królowej Świata

**DOMACYNO.** Miejscowość Domacyno w gminie Karlino jest coraz bardziej znana nie tylko w naszym regionie, ale również poza granicami naszego kraju. Niewątpliwie główną atrakcją tego miejsca od dwunastu lat jest największa w Polsce statua Matki Bożej Królowej Świata, dar od narodu filipińskiego. Co roku na domacyńskie wzgórze przybywają pielgrzymi nie tylko z terenu naszej diecezji. XII Spotkanie przy Figurze Matki Bożej Królowej Świata odbędzie się 27 maja. Mszy św. koncelebrowanej przewodniczyć będzie ks. bp senior Ignacy Jeż. Podczas uroczystości obecna będzie kopia obrazu Jezusa Miłosiernego z Krakowa Łagiewnik w ramach odbywających się w parafii misji Miłosierdzia Bożego. Uroczystość jest też spotkaniem dzieci, szczególnie pierwszokomunijnych,

które organizatorzy zachęcają, by przybyły do Domacyna w swoich odświętnych strojach.



KAROLINA PAWŁOWSKA

**Doroczne spotkanie pod figurą Matki Boskiej Królowej Świata odbędzie się 27 maja**

## Oszust-wnuczek zatrzymany



ARCHIWUM POLICJI

**Międzynarodowy oszust został zatrzymany w Koszalinie**

**KOSZALIN.** Policjanci z Sekcji Kryminalnej Komendy Miejskiej Policji w Koszalinie zatrzymali 39-letniego Arkadiusza L., mieszkańca województwa śląskiego. Mężczyzna od 2003 roku poszukiwany był przez niemiecką

policję Europejskim Nakazem Aresztowania. Arkadiusz L. to oszust działający na terenie Niemiec, który wyludzał pieniądze od osób starszych metodą na tzw. wnuczka. W 105 przypadkach zdobył przez telefon zaufanie celowo wyszukanych starszych ludzi. Przekonywał ich, że jest ich krewnym lub znajomym i znajduje się w ciężkiej sytuacji finansowej. Poprzez zęcne prowadzenie rozmowy Arkadiusz L. uzyskiwał od tych osób pożyczkę finansową, którą miał odebrać jego rzekomy znajomy. W rzeczywistości pieniądze odbierał osobiście. Oszust wyludził w ten sposób ponad milion euro.

## Piknik na dobry początek

**GLEŹNOWA.** Rada sołecka Gleźnowa wraz z nowo wybraną sołtys Iwoną Łukowską, zorganizowali festyn majowy dla mieszkańców wsi. Były suto zastawione stoły oraz orkiestra, która towarzyszyła do końca imprezy. Zaproszeni goście z wicemarszałkiem województwa zachodniopomorskiego Janem Krawczukiem i wójtem gminy Darłowo Franciszkiem Kupraczem dawno

nie widzieli tyłu mieszkańców, bawiących się na wspólnej zabawie. Były tańce, śpiewy oraz wiele śmiechu i radości. – Tego typu pikniki rodzinne łączą nawet bardzo zwaśnione rodziny i rozwiązują sąsiedzkie spory, dlatego dobrze, że są zainteresowani pomocą w organizacji i uczestnictwem w tego rodzaju zabawach dla naszych mieszkańców – powiedziała nowo wybrana sołtys.

## Przygotowania do Euro 2012

**BIELSKO.** Wiosenna pogoda sprzyja imprezom sportowym, nawet jeśli zmagania toczą się na małych boiskach. Tym razem piłkarski pojedynek rozegrali koczalscy ministranci z sąsiadami z kościoła filialnego w Bielsku. Mecz wzbudził w kibicach emocje niewiele mniejsze niż rozgrywki ligowe. Nie brakowało sytuacji dramatycznych. Mimo że początek meczu był drużogący dla koczalskich ministrantów – drużyna z Bielska prowadziła trzy do zera – o ostatecznym wyniku zdecydowały dopiero rzuty karne. – Było fajnie, szkoda tylko, że straciliśmy taką przewagę – komentowali po meczu przegrani. – Ale jeśli pogoda dopi-



KS. JACEK DZIADOSZ

**Do mistrzostw jeszcze pięć lat, ale warto już zacząć trenować**

sze, wkrótce zagramy rewanż. Impreza zorganizowana przez sołtysa Kamila Reszkę i opiekuna ministrantów z koczalskiej parafii ks. Jacka Dziadosza dostarczyła wrażeń nie tylko chłopcom, ale i mieszkańcom.

## Dewastacja na cmentarzu

**PIŁA.** Nieustaleni sprawcy dewastowali zabytkowy cmentarz z czasów I wojny światowej położony w Pile Leszkowie. Pod osłoną nocy z terenu cmentarza złodzieje zrabowali metalowe i żeliwne elementy głównego pomnika nekropolii. Łupem bandytów padły żeliwne głowy lwów oraz gruby łańcuch okalający pomnik. Policja prowadzi w tej sprawie śledztwo. Na cmentarzu wojennym w Leszkowie znajduje się około 2000 mogił, w których spoczywają Rosjanie, Polacy, Litwini, Łożyści, Belgowie, Brytyjczycy i Żydzi, którzy zginęli w latach 1914-1918.



KRZYSZTOF BĘGA

**Rabusie zdewastowali wszystko, co da się spieniężyć**

## Bogactwo pieśni maryjnych

**SKRZATUSZ.** W sanktuarium Matki Bożej w Skrzatuszu odbył się kolejny koncert. Tym razem rozbrzmiewały pieśni maryjne w wykonaniu walekich zespołów śpiewaczych: „Czeremcha” i „Chabry”. Zespół „Czeremcha” wykonał ukraińskie pieśni maryjne kościoła greckokatolickiego, „Chabry” przedstawiły

zaś repertuar polski, sławiący Maryję. – Dobrze się stało, że taki koncert odbył się teraz, w maju, w duchowej stolicy diecezji, u Matki Bożej Bolesnej – mówił ks. kustosz Józef Słowik. – Dlatego jestem wdzięczny artystom i dziękując, zapraszam do częstego odwiedzania Pani Skrzatuskiej.

**Pamiętkowe zdjęcie: senator J. Kubiak, starosta piłski T. Bugajski (w środku), ks. J. Słowik, ks. A. Szewczyk oraz „Chabry” i „Czeremcha”**



BEATA STANKIEWICZ

Tydzień Bibliotek

# Biblioteka w kryzysie? Wykluczone!

Dzisiaj nie wystarczy wypożyczać książki. Wzrastające wymagania użytkowników sprawiają, że także biblioteki muszą dostosować się do nowej rzeczywistości.

Tydzień Bibliotek jest pomysłem zupełnie świeżym. Zapoczątkowany trzy lata temu przez Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich, ma za zadanie promocję i upowszechnianie placówek. Współczesne biblioteki mają szkolić, doradzać i informować. Mają stawać się modnymi centrami kultury. O tych wyzwaniach mówi właśnie tegoroczne hasło tygodnia: „Biblioteka mojego wieku”. – Zmienia się rola biblioteki, tak jak zmienia się jakość czytelnictwa w ogóle – mówi Regina Bogacka z Miejskiej Biblioteki Publicznej w Koszalinie. – Zdecydowanie zmniejsza się zainteresowanie książką drukowaną. Współczesny użytkownik chce korzystać w bibliotece także z innych nośników, których niestety w większości polskich bibliotek jest jeszcze stosunkowo niewiele. Podejmowane są wciąż działania, żeby zmie-



KAROLINA PAWŁOWSKA

**W filii nr 9 „ludzie w mundurach”, czyli Komendant Straży Miejskiej A. Krysiak, Komendant Miejski Państwowej Straży Pożarnej bryg. R. Budynek, Komendant Miejski Policji mł. insp. W. Tyl, por. W. Łęczycka z Centralnego Ośrodka Szkolenia Straży Granicznej i ppor. P. Smolucha z jednostki wojskowej wzięli udział w maratonie z „Małym Księciem”**

nić strukturę gromadzonych zbiorów. Pojawia się coraz więcej płyt i programów komputerowych, umożliwiamy także dostęp do Internetu – naturalnie wyłącznie w celach edukacyjnych.

Biblioteki stają się centrami kultury, a nie wyłącznie wypożyczalniami książek. Są to miejsca spotkań ze znajomymi, gdzie można podyskutować nie tylko o przeczytanych książkach i nowo-

ciach wydawniczych, gdzie dzieci i młodzież spędzają wolny czas na organizowanych przez placówki zajęciach oświatowych i wychowawczych. W Koszalinie w ramach Tygodnia Bibliotek zorganizowano cykl imprez, promujących i upowszechniających czytelnictwo. Podczas maratonów czytelnicy najmłodszym książki czytali przedstawiciele władz miasta, koszalińskich instytucji państwowych, dziennikarze i pracownicy bibliotek. Nie zabrakło spotkań poetyckich. Blisko trzydziścioro przedszkolaków stanęło do konkursu recytatorskiego „Wawilowki”, upowszechniającego twórczość Danuty Wawiłow. Nagrodzonych zostało dwanaścioro maluchów z terenu powiatu koszalińskiego. Swoją działalność zainaugurował także młodzieżowy Dyskusyjny Klub Książki. – Mówienie o kryzysie książki drukowanej to chyba jednak przesada – zauważa Bogacka. – Książkę można czytać wszędzie, odłożyć i do niej wracać. Jest to intymny kontakt z myślą ludzką zawartą na papierze. Nic nie zastąpi oprawionej, wydrukowanej książki.

KAROLINA PAWŁOWSKA

XXXIX Juwenalia PK

## Miasto w rękach studentów

Nie dopisała wyłącznie pogoda. Za to fantazji i poczucia humoru nikomu nie brakowało.

Tradycyjne regaty na Dzień Żęcince w Parku Książąt Pomorskich, emocje sportowe, mecz rugby, koncerty i imprezy na osiedlu akademickim – tak studenci z koszalińskiej Politechniki świętowali coroczne Juwenalia. Ale najpierw ci, którzy nie przestraszyli się zimna i wiatru, byli świadkami, jak rektor Politechniki Koszalińskiej Tomasz Krzyżyński wywalczył dla swoich studentów klucze do miasta. Dzięki brawurowej jeździe na rowerze pokonał prezydenta Mirosława Mikietyńskiego i

tym sposobem na tydzień władzę w mieście przejęli żacy. Tym symbolicznym gestem od wielu lat otwierane są Juwenalia, czyli studenckie świętowanie. – Życzę wam, by po studentach Politechniki nie zostały jedynie ruiny i zgliszczka, ale także wiele dobrego – mówił prezydent Mikietyński, przekazując władzę młodym ludziom. Po zabawie przed ratuszem kolorowy korowód przeszedł na osiedle akademickie. Prym wiodli pierwszoroczniacy z wydziału wzornictwa,

których przebrania wzbudzały niemalże zdumienie, ale i podziw. – Na szczęście w kostiumie z pianki izolującej do paneli jest ciepło – wyjaśniała z uśmiechem jedna ze studentek. – A od inwencji twórczej przy wykonaniu naszych stro-

jów zależy także uzyskanie zaliczenia z przedmiotu. Wieczór inauguracyjny zakończył koncert w amfiteatrze, gdzie wystąpiły „Formacja Nieżywych Schabuff” oraz Paweł Kukiz z zespołem „Piersi”.

KAROLINA PAWŁOWSKA

**Studenci z I roku wzornictwa prześcigali się w pomysłowości, przygotowując swoje przebrania**



KAROLINA PAWŁOWSKA

# Bez pomocy nic

Nawet w małej, niebogatej parafii mogą **dziać się sprawy niezwykle**. Gruntowny remont dwóch wiejskich świątyń pod Polczynem jest tego najlepszym dowodem.

tekst i zdjęcia

**JAROSŁAW JURKIEWICZ**

**K**siądz Kazimierz Krzemiński niedzielny plan ma szczerze wypełniony: zaczyna o 8.00 Mszą świętą w Buślarach, o godz. 9.30 czekają na niego wierni w Starym Ludzicku, potem pół godziny, żeby dojechać do Biernowa (Msza św. o 11). Na koniec parafialny kościół w Ostrym Bardzie (12.30). Do czterech świątyń trzeba zdążyć na czas. Bez pomocy parafian nie udało się to. Precyzyjny grafik określa, która rodzina odwozi księdza. I ten schemat nie zmienia się od ponad 20 lat. Ale zmienia się wygląd świątyń.

## Remont potrzebny od dawna

Kilka wsi, które dziś tworzą parafię Ostre Bardo, ma dość skomplikowaną przeszłość. Przez kilkaset lat, jak całe Pomorze, były terenem wpływów protestanckich. Po 1945 roku, przejęte przez polską administrację, zostały przywrócone Kościołowi katolickiemu. Ale przez blisko 40 lat na tym terenie nie było samodzielnej parafii. Posługę religijną niesli księża z pobliskiego Polczyna Zdroju. Pod ko-



niec lat siedemdziesiątych w Buślarach zamieszkał kapłan, podlegał jednak proboszczowi z Redła. W 1984 roku biskup koszalińsko-kołobrzeski przekształcił buślarską wikarię w samodzielną parafię. Od tego czasu proboszczem jest tu ksiądz Krzemiński.

Już wiele lat wcześniej cztery świątynie domagały się remontu. Brakowało pieniędzy, władza nieprzychylnym okiem patrzyła na kościelne inwestycje. Zabytkowy kościół w Starym Ludzicku był już w tak fatalnym stanie, że pod koniec lat siedemdziesiątych postanowiono go zburzyć, a w to miejsce zbudowano nowy, o wiele skromniejszy. Inne ratowano w prowizoryczny sposób.

## Dobrodziej prosil...

Na szczęście w latach dziewięćdziesiątych wszystko się zmieniło. Funduszy wciąż brakowało, ale nastawienie wobec Ko-

ścioła było już całkiem inne. Staraniem proboszcza w pierwszej kolejności w 1993 roku fachowcy zajęli się świątynią w Buślarach.

– W czasie remontu nasz kościół został całkowicie rozebrany – wspomina ksiądz Krzemiński. – Stał tylko drewniany szkielet. A i w nim niektóre fragmenty trzeba było wymienić.

Tymczasowo, na dwa lata, świątynią stała się wiejska świetlica. Kronika parafialna odnotowuje wszystko szczegółowo: ściany trzeba było zabezpieczyć, żeby nie runęły, potem wypełniono je nową cegłą, założono nowy dach, zbudowano przedsionek, a posadzkę wyłożono płytką angelitową. Wszystko pod ścisłym nadzorem konserwatora zabytków.

Miejscowy stolarz Czesław Pliwka własnoręcznie wykonał

**Remont wnętrza świątyni w Ostrym Bardzie można było rozpocząć dzięki wsparciu Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego**

większość drewnianego wyposażenia kościoła. – Okna i drzwi, konstrukcja sufitu i ołtarza, schody, balkon, nawet stół modlitewny i konfesjonał – to wszystko moja robota – wspomina. Dodaje, że pomagał kupować drewno i ciąć je na deski. Nie brał pieniędzy za pracę. – Dobrodziej prosił, nie mogłem odmówić. To przecież nasz kościół.

Sporo innych prac też udało się zrobić sposobem gospodarczym. – Bo to mała parafia – 1350 osób. Ludzie tu nie są zamożni, duże bezrobocie – tłumaczy proboszcz. – Prosiłem o pomoc w całej parafii, ale ci z innych wsi mówili, że ich kościoły też wymagają remontu. A w samych Buślarach mieszka tylko 200 osób.

Na szczęście remont wsparł konserwator zabytków, trochę funduszy dało też Ministerstwo Kultury.

odzyskują dawny blask

# byśmy nie zrobili

## OSTRE BARDO

Historia tej wsi sięga czasów średniowiecznych. W XIII wieku była lennem rodu von Walden. Z zapisków z 1784 r. wynika, że znajdowały się tu trzy folwarki, trzy owczarnie, dwa młyny wodne, kuźnia. Była tu też siedziba starosty powiatu białogardzkiego Caspara von Wolden. Świątynia ryglowa zbudowana została w 1693 r. W 1869 r. do starego kościoła dobudowano wieżę, a na początku XX w. na miejscu starej świątyni ryglowej wzniesiono nowy, ceglany kościół neogotycki. W kościele na uwagę zasługuje bogato zdobiony barokowy ołtarz główny i barokowa ambona. Na zbudowanej nad ołtarzem emporze (rodzaj galerii) umieszczone są herby rodów dawnych możnowładców. Ciekawostką architektoniczną tej świątyni jest także umieszczona w nawie głównej ława kolatorska z XVIII wieku.

Udało się na nowo urządzić wnętrze świątyni. Jej ozdobą jest dziś wiszący w bocznej nawie obraz Chrystusa Ukrzyżowanego. – To był obraz namalowany na ścianie ołtarza. W czasie remontu wycięliśmy go i oprawiliśmy w ramy. Biskup Ignacy Jeż chciał, żeby zawisł w seminarium duchownym.

Na swoje miejsce trafił też obraz Chrystusa w Ogrójcu, a w ołtarzu ustawiona została figura Matki Boskiej. W 1995 roku remont został zakończony (w listopadzie biskup Jeż uroczystie poświęcił kościół).

**Budowlę uchronił mur zbudowany w latach 80. przez mieszkańców. Podczas remontu mur usunięto**

## To był zryw!

Dziesięć lat później przyszedł czas na kościół pw. św. Katarzyny w Ostym Bardzie. Jednocześnie parafia odzyskała część budynku byłej pastorówki w tej wsi. Dziś urzędowo Ostre Bardo jest więc siedzibą parafii (ksiądz nadal mieszka w Buślarach). A majestatyczna świątynia ze strzelistą wieżą jest głównym jej kościołem.

Mieszkańcy wspominają, że kiedy na początku lat osiemdziesiątych zaczęły pękać ściany, pod wodzą księdza zbudowali betonowy mur, a kościół obłożyli cegłą. Rozwiązanie było prowizoryczne, ale najprawdopodobniej uchroniło budowlę.

W czasie rozpoczętego w 2005 roku remontu konserwator zabytków nakazał mur skuć. –Tłukliśmy ten beton i cegły młotami. Taczkami wywoziliśmy gruz – opowiada Stanisław Szpak, który mieszka w pobliżu kościoła i od lat się nim opiekuje. – Ogrom pracy! Sam Bóg wie, ile tu zrobiliśmy.

I w Ostym Bardzie na czas remontu kościół niemal przestał istnieć. – Wisiały tylko belki. Te kla-

zione wokół kościoła były tak przegniłe, że też trzeba było je wymienić. Ja własną piłą je ciąłem – dodaje Stanisław Szpak. Opowiada, że remont zdopingował wieś. – Prawie wszyscy tu pracowali. Przychodzili też ludzie z Łośnicy – wspomina. – Niektórzy nigdy nie pracowali przy budowie, a tu ustawiali rusztowania. Dzieci podawały dachówki. Tu się niesamowite rzeczy działy. Dziś takie zaangażowanie chyba nie byłoby możliwe.

Kościół został osuszony i pokryty nowym dachem. Ściany wypełniono nowym materiałem. Belki zabezpieczono trocinami i żywicą (dzięki temu nie będą nasiąkały deszczem).

Konserwatorzy zabytków starannie odnowili barokowe wnętrza świątyni. Założono też sygnalizację pożarową i włamaniową.

Kościół w Ostym Bardzie ma też swoją tajemnicę. Stanisław Szpak odsuwa ławki, unosi drewniane drzwiczki w podłodze i prowadzi do podziemi. Katakumby były niegdyś miejscem pochówku właścicieli tutejszych majątków i darczyńców świątyni. W kilku skrzyniach leżą jeszcze fragmenty trumien i tablice nagrobne (na jednej wygrawerowano rok 1709). Przed remontem po każdym deszczu w podziemiach pły-

wała woda. Teraz jest tu sucho i czysto.

## W Biernowie pękają mury

Remont w Ostym Bardzie wsparł Urząd Ochrony Zabytków oraz Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego (w lutym 2006 r. na konserwację wnętrza świątyni dało prawie 131,5 tys. zł). – Gdyby nie ta pomoc, w ogóle nie zaczynalibyśmy remontu – przyznaje ks. Kazimierz Krzemiński. – Te formalności w ministerstwie są skomplikowane. Dużo dokumentów trzeba wypełnić. Ale bardzo nam pomógł Urząd Miasta i Gminy w Polczynie Zdroju.

Ale ksiądz myśli już o remoncie pozostałych świątyń. W XIX-wiecznym neorenesansowym kościele pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Biernowie pękają mury. Nowy, trzydziestoletni kościół w Starym Ludzicku też prosi o ratunek. – Tam jest dach z eternitu. To trzeba zmienić!

Trzeba też wyremontować plebanię w Ostym Bardzie. Ksiądz chciałby tu uruchomić dzienny ośrodek wspierający wychowanie młodzieży.

– Może uda się zdobyć jakieś unijne fundusze? – zastanawia się.

## BUŚLARY

Pierwsza wzmianka o wsi pochodzi z 1529 r., a dotyczy zarazy zwanej „angielskimi potami”, która zdziesiątkowała mieszkańców. Przez ponad 350 lat Buślary były lennem rodu Manteuffel, nie było tu świątyni, a mieszkańcy należeli do kościoła w Ostym Bardzie. Z czasem we wsi została zbudowana kaplica, która po wprowadzeniu reformacji w 1545 r. pozostawała pod opieką kościoła w Polczynie Zdroju. Istniejąca obecnie świątynia najprawdopodobniej została zbudowana pod koniec XIX wieku i wyposażona w sprzęty z dawnej kaplicy – m.in. dwa dzwony z 1500 i 1622 r. Ten ostatni z nazwiskiem fundatora Hansa Heinricha von Manteuffla oraz odlewnika Jakuba Schumachera znajduje się w kościele do dziś.



## Szukanie śladów przeszłości

## Tu jest mój Heimat

Pogmatwana historia Pomorza Środkowego sprawiła, że przez wieki na tych terenach mieszkaly różne narodowości. Niektórzy z dawnych mieszkańców wracają z różnych miejsc świata, by poszukiwać śladów swych bliskich.

Hanni Berger urodziła się w Wicku Morskim. Jak tysiące niemieckich rodzin z terenu Pomorza Środkowego, po wojnie jej rodzice i rodzeństwo opuścili rodzinne Wicko i, pozostawiając cały dobytek, przekroczyli nową granicę polsko-niemiecką. Hanni miała wówczas jedenaście lat.

## Tam stał mój dom

Od piętnastu lat raz lub dwa razy do roku wraca do swoich rodzinnych stron. Píše kronikę rodzinną i systematycznie tworzy drzewo genealogiczne swojej rodziny, więc przyjeżdża, by szukać wzmianek o swoich bliskich w księgach metrykalnych z łąckiej parafii. Przez tyle lat nauczyła się z nich korzystać. Wśród zapisów z XVII i XVIII wieku odnalazła wiele historii i członków rodziny, o których nie miała zielonego pojęcia. Jak mówi, gna ją tu tęsknota za ojczyzną. Bo Wicko na zawsze pozostanie jej domem. Także matka Helgi Kroll, która przyjechała z Hanni,

Od lewej: Hanni Berger, Sigefried i Helga Kroll szukają w ewangelickich księgach z Łącka jakichkolwiek śladów swych bliskich

urodziła się w Wicku. Ta wizyta jest dla niej szczególnie bolesna, bo w tym roku pochowała swoją mamę. Trudno jej powstrzymać łzy. Ona także szuka wśród starych dokumentów skrawków informacji, potwierdzających, skąd pochodzi jej rodzina.

Wielu Niemców szuka na tak zwanych Ziemiach Odzyskanych swoich korzeni. Wielu, zarówno starszych, jak i młodszych, próbuje odnaleźć choćby miejsca, z którymi pośrednio są związani. – Niemcy są niezwykle rodzinni, bardzo związani ze swoimi bliskimi – tłumaczy swoje zainteresowania Hanni Berger. – W moim domu wciąż opowiadano o Wicku, o parafii w Łącku, o domu. Często rozmawialiśmy z rodzeństwem na temat przeszłości, dlatego te wizyty są dla mnie szczególnie cenne. Przyjeżdżają, o ile pozwalają im na to środki finansowe i stan zdrowia, niekiedy do Polski wysyłają na poszukiwania swoje dzieci. – Myślę, że to bierze się stąd, że Niemcy bardzo zwracają uwagę na to, skąd pochodzą, gdzie mieszkali, gdzie stał dom – wyjaśnia ks. Tadeusz Ceynowa, dyrektor archiwum diecezji koszalińsko-kołobrzesckiej, w którym Hanni prowadzi swoje badania. – Pojęcie Heimatu jest niezwykle zakorzenione w ich mentalności. Dlatego chcą tu wracać, by próbować odnaleźć swoją przeszłość, koleje losu swoich rodziców i

dziadków. Niejednokrotnie takie poszukiwania wywołują wielkie wzruszenie, zdarza się, że pojawiają się łzy, towarzyszące odnalezieniu choćby fragmentów historii swojej rodziny. Wiąże się to także z odwiedzinami w miejscach pochodzenia. Cieszą się, że ich domy jeszcze stoją, choć mieszka w nich już ktoś inny, ale te miejsca pamięci są, trwają. To, co z powrotem pcha tych ludzi do dawnej ojczyzny, to nie pragnienie, żeby załać się z powodu zburzonych czy zniszczonych domów lub utraczonych majątków, ale przede wszystkim chęć uzyskania odpowiedzi na pytanie: „Kim jestem i skąd pochodzę?”. – Nie przyjeżdżają do nas z nastawieniem roszczeniowym, a raczej wspomnieniowym – opowiada ks. Ceynowa. – Może raz czy drugi taki wątek pretensji o losy Pomorza pojawił się w rozmowie z Niemcami, ale najczęściej jest to dla nich podróż sentymentalna.

## Szukanie po omacku

Z chwilą erygowania archiwum diecezjalnego w listopadzie 2002 r. rozpoczął się proces gromadzenia materiałów, które są obecnie magazynowane, opracowywane i sukcesywnie udostępniane ludziom szukającym swych korzeni bądź badają przeszłość Pomorza Środkowego, czyli obecnych terenów naszej diecezji. Zdarza się, że dokumenty były odnajdywane przypadkowo w parafiach lub na strychach. To ponad dwie setki ksiąg me-

trykalnych z kilkudziesięciu parafii, zarówno ewangelickich, jak i tych, które pozostały katolickie. Najstarsze dokumenty pochodzą z 1658 r. ze Skrzatusza. – Równie stare są księgi ze Złocienca, Zakrzewa i Wałcza – mówi Małgorzata Wiczorkowska, która na co dzień pomaga użytkownikom zmagać się z setkami informacji, zawartych w zasobach archiwum. – Stąd też pochodzą dokumenty niemalże kompletne. W zasobach archiwum są także niedopracowane jeszcze starodruki, drukowane do końca XVIII w. Chętnych do skorzystania z nagromadzonych w archiwum dokumentów jest sporo, bywa, że w ciągu tygodnia pojawia się kilku lub nawet kilkunastu użytkowników. Na miejscu wykonywane są także kwerendy dla tych, którzy zwracają się o nie drogą mailową lub listowną. – Zdarza się, że ktoś posiada bardzo mało danych, zna tylko nazwisko albo przybliżony teren, z którego osoba poszukiwana mogła pochodzić. Staramy się przyporządkować tę miejscowość do jakiegoś ośrodka parafialnego, katolickiego lub ewangelickiego i rzeczywiście bywa to szukanie po omacku – mówi Małgorzata Wiczorkowska. – Wymaga to poświęcenia niekiedy kilkunastu godzin, a nawet dni. Najtrudniejsze są te kwerendy, gdy w grę wchodzi kilka miejscowości, a do tego poszukiwane nazwisko jest niezwykle popularne.

Dla Hanni Berger wizyta w archiwum była bardzo cenna. Jej poszukiwania przyniosły spodziewane efekty, dlatego do domu wraca zadowolona. Jej kronika wzbogaci się o nowe fakty. Z pewnością jednak będzie chciała wrócić do swojego Wicka w przyszłym roku. Przyjeżdża tam z bólem w sercu, ale i z radością. Odwiedza stare kąty, zagląda do domu, w którym spędziła dzieciństwo. Spędzi także chwilę na cmentarzu w Łącku, gdzie udało jej się ustawić pamiątkową tablicę z nazwiskami dawnych mieszkańców, którzy kiedyś spoczywali na tym cmentarzu. Bo w końcu to jej Heimat.

KAROLINA PAWŁOWSKA



KAROLINA PAWŁOWSKA

## Prorodzinny przykład dają tu ptaki

# Wieś kawalerów i bocianów

ZDJĘCIA PRZEMYSŁAW GRYN



Łączna to mała podbiałogardzka wieś. Spore bezrobocie, zlikwidowano nawet oddział Ochotniczej Straży Pożarnej. Nie brakuje w niej tylko bocianów i... kawalerów.

Właśnie do Łączna przyleciała trzecia tura boćków. – Nigdy nie przylatują wszystkie razem – mówi ze znanstwem Jarosław Krajnik, sołtys. – Te, które przyleciały ostatnie, mogą nawet nie zdążyć złożyć jaj. Tutaj na bocianach znajdują się prawie wszyscy, nic dziwnego – na dachach domów i słupach jest ponad dwadzieścia gniazd. W Łącznie wiosnę czuje się dopiero wtedy, gdy przylatuje pierwszy bociek. Jest to bardzo ważne dla wszystkich. – Mieszkańcy idą, by zobaczyć go na własne oczy – mówi sołtys.

Ogromna kolonia łęgowa bocianów białych jest unikatowym zjawiskiem na skalę europejską. Ptaki przylatują tu z powodu bagien otaczających wieś. Tam znajdują pożywienie. Wbrew pozorom nie żywią się żabami, lecz rybami. Karasie i miętusy wyławiane z rowów i bagien są ich największym przysmakiem. Można zaobserwować, jak noszą je młodym.

### Bociany podźwigną wieś

Ptaki są właściwie jedyną szansą na rozwój małej miejscowości. W tym roku po raz drugi zostanie zorganizowany festyn „Dzień Bociana”. Choć brakuje pieniędzy na profesjonalną reklamę i organiza-

cję przedsięwzięcia, sołtys nie zalamuje rąk. – Postaramy się, by pieniądze się znalazły – zapewnia. – Chcemy, by ten sposób witania lata stał się tradycją.

Mieszkańcy i bociany nauczyli się ze sobą żyć w zgodzie. Ptaki bez obaw zbliżają się do ludzi, nie przeszkadza im hałas rolniczych maszyn i głośna muzyka. – One chcą być blisko ludzi – tłumaczy pan Władysław, najstarszy mieszkaniec wsi. – Tam, gdzie nie będzie ludzi, zabraknie też boćków.

Gdy lato jest suche, zdarza się, że ptaki wyrzucają z gniazda młode, których nie są w stanie wykarmić. Wtedy zajmują się nimi mieszkańcy Łączna. Małe bociany dostają swoje imię i żyją z innymi zwierzętami w gospodarstwie. Jak zapewniają ich opiekunowie, są bardzo łatwe do oswojenia i zachowują się tak, jakby były psami. Wykarmione i oswojone wylatują jednak z innymi w coroczną wędrówkę.

Z opowieści mieszkańców wynika, że przylatuje coraz więcej samotnych bocianów. Wtedy walczą one między sobą o partnerkę. Czasem w wyniku tych walk części gniazda spadają na ziemię.

### Nadmiar kawalerów

Zupełnie inaczej zachowuje się większa część mężczyzn we wsi. – Kawalerów jest u nas sporo – mówi pan Władysław. – W Łącznie na ponad sześćdziesiąt numerów domów jest co najmniej trzydziestka kawalerów. Nie liczę tutaj dwudziestolatków, którzy mają jeszcze jakieś szanse na ożenek.

Sołtys zastanawia się, jak poradzić sobie z tym problemem, choć nie za bardzo podoba się to mieszkańcom. – „Bykowe” dla kawalerów nie jest na razie brane pod uwagę – mówi sołtys. – Na spotkaniu sołeckim mieszkańcy zareagowali na ten pomysł bardzo nerwowo.

Marianna Zarębska ma trzech synów. Jako młoda kobieta została wdową i wychowywała ich samotnie. Dzisiaj trójka dorosłych mężczyzn nie myśli o żeniactwie. Nadal mieszkają w rodzinnym domu z mamą i, jak mówi pani Marianna, nie zanoszą się, aby było inaczej.

– Moi synowie nie mają ochoty zakładać własnych rodzin i tak już chyba zostanie, bo wszystko trzeba robić w swoim czasie – mówi kobieta. – Ja prowadzę dom, oni ciężko pracują. Mieszkanka Łączna przyznaje, że chciałaby mieć wnuki, lecz niestety będzie musiała się bez nich obejść. – Może to i lepiej, bo te młode to teraz dziwne są, pracować im się nie chce, tylko chłopów po sądach włóczą, bo alimentów chcą – tłumaczy decyzje swoich dzieci.

### Każdy widzi to inaczej

Napotkani we wsi kawalerowie nie za bardzo mają ochotę rozmawiać o swoich życiowych decyzjach. Jak jeden mąż przekonują, iż nie zakładają rodziny, gdyż nie mają stałej pracy, narzekają na ciężkie czasy. Niezwykle sympatyczny trzydziestoletni Paweł przekonuje, że jako kawaler może żyć „po trochu”. Czasem dorobi trochę, jak



**Pan Władysław o wsi może opowiadać godzinami. Mieszka tu od 1945 roku**



**„Bykowe” by się tutaj niestety nie przyjęło – mówi sołtys Jarosław Krajnik**

chce, to umówi się z kolegami na „małe conieco”. – A z żoną nie można tak żyć – tłumaczy. – Trzeba zapracować na dom, mieć stałe dochody. Jego ojciec dziwi się synowi, lecz przyznaje, że nie jest w stanie wpłynąć na niego. – A szkoda, bo chłopak jest jak marzenie – przekonuje. – Upiec potrafi, ugotować i to tak, że niektóra kobieta tego nie umie. No i to, co najważniejsze – pracowity jest bardzo.

Młodzi koledzy Pawła biorą przykład ze starszych i nie myślą o żonie. O swoje postępowanie obwiniają... swoje rówieśnice. – Dziewczyny w moim wieku mają już dzieci, to co mamy zrobić. Nie chce im się pracować na ziemi, tylko o dyskote-

kach myślą. A my potrafimy sami wszystko zrobić. Krowę wydoję i obiad ugotuję, jestem przyzwyczajony do samodzielnego życia.

Inaczej widzą to kobiety. Mówią, że dziewczyny uciekają od kawalerów z powodu alkoholu i... wychowania bezstresowego. – Od wielu lat rodzice przestali uczyć swoje dzieci, co jest dobre, a co złe – mówi Wiktoria Płóciennik. – Tego, co w życiu najważniejsze. Za moich czasów umieliśmy cieszyć się z pochwały i wiedzieliśmy, za co się nas karze. A teraz to wszystko straciło sens.

Na szczęście we wsi szykuje się pierwsze od dawna wesele. Będzie o jednego kawalera mniej. Może inni wezmą z niego przykład? Oby.

**JULIA MARKOWSKA**

## PANORAMA PARAFII

Parafia pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Czarnem

## W spokojnym sąsiedztwie

Parafia Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny leży na skraju doliny zachodniopomorskiej przy zbiegu granic trzech województw: pomorskiego, zachodniopomorskiego i wielkopolskiego.

Czarne to niewielkie miasteczko, położone nad rzeką Czernicą. Prawa miejskie nadał osadzie w 1395 r. wielki mistrz krzyżacki Konrad von Jungingen. Wówczas miasto nosiło nazwę Hennerstein, od działającej tu kuźni.

### Z młotem w herbie

Po tych czasach pozostał tylko młot w herbie miasta i pamięć o zamku krzyżackim – na terenie jego zabudowań wznosi się dzisiaj budynek domu pomocy społecznej. Parafia liczy pięć tysięcy wiernych. Większość ludzi pracuje w miejscowym zakładzie karnym albo w wojsku. To, jak mówią pracujący tu księża, stanowi o pewnej specyfice wspólnoty. – W małej i do tego mundurowej społeczności pracuje się nieco inaczej – wyjaśnia wikary, ks. Adam Paż. – To niezwykle życzliwi ludzie, mający olbrzymi szacunek dla kapłana. Jak na tak małą wspólnotę nie brakuje ludzi, którzy chętnie działają przy kościele. W dużej parafii inaczej się pracuje, tam jest większa anonimowość, a w Czarnem w zasadzie po jednym wizycie kołódowej już



KAROLINA PAWŁOWSKA

się wszystkich zna dobrze. Mieszkańcy starają się nie zapominać ani o Bogu, ani o swoich świątyniach. To zasługa dobrego duszpasterzowania proboszcza. Ks. Andrzej Pacholski pracuje tu już siedemnasty rok, wychowując kolejne pokolenia parafian.

### Grupy parafialne

Tuż za oknami plebanii cmentarz. – Sąsiedztwo mamy bardzo spokojne – żartuje ks. Adam. – Ale faktycznie to bardzo wyciszona okolica, troszkę na uboczu. Nowy kościół, wokół którego koncentruje się teraz życie parafialne, jest kościołem pomocniczym. Najważniejszym wyzwaniem, które stoi teraz przed wiernymi, jest remont zabytkowego kościoła parafialnego. Na ten cel proboszcz wraz z władzami miasta i gminy stara się o środki z funduszy unijnych.

W przykościelnej salce spotykają się członkowie

chóru. Prowadzi go Renata Dawlewicz, a pomaga jej ks. Adam, który sam śpiewa tenorem. – Trochę brakuje nam męskich głosów – mówi duszpasterz. – Ale za to mamy duży przekrój wiekowy: śpiewają i gimnazjalistki, i ich nauczycielki. Młodzież gromadzi się na spotkaniach oazowych i przyparafialnych katechezach. Działa także poradnictwo rodzinne, prowadzone przez Jolantę Śmigiel, oraz Caritas, której przewodniczącym jest Andrzej Remus. – Od kilku miesięcy działają także szkolne koła Caritas – dodaje ks. Mariusz Gubow. Zapleczem modlitewnym jest Żywy Różaniec, nie brakuje również rodzin, należących do Domowego Kościoła. – A w wakacje organizujemy czwartkowe półkolonie – opowiadają księża. – Miejscowi przedsiębiorcy wspierają nas, przekazując dla dzieci pieniądze na wyjazdy lub słodycze.

KAROLINA PAWŁOWSKA



### KSIAŻDZ KANONIK ANDRZEJ PACHOLSKI

wyświęcony w 1979 r. Pracował w Kępicach, Bożytochomiu, Słupsku, Polanowie i Wytownie. Od 1991 r. jest proboszczem w Czarnem.

**Zabytkowy kościół parafialny domaga się pilnego remontu, ale wierni wciąż mogą z niego korzystać**

### ZDANIEM PROBOSZCZA

Mija 16 lat, odkąd zostałem skierowany do parafii Czarne. Parafia ta uchodziła w diecezji za trudną. Większość mieszkańców związana była albo z Zakładem Karnym, albo jednostką wojskową, a zatem życie religijne w wielu rodzinach było albo ideologicznie zepchnięte do podziemia, albo w ogóle wyparte ze świadomości. Ostatnie lata dotychczas również widocznych zmian w duchowości społeczeństwa. Z jednej strony ci, którzy tęsknili za Bogiem, i teraz chcą być blisko Niego, a z drugiej ci, którzy nie potrafili wyjść z zakłętą kręgą obojętności, niechęci. Mimo to jest coraz więcej życzliwych ludzi, dla których Kościół nie jest tematem tabu, świątynia nie jest miejscem, które omija się wielkim łukiem, a kapłan nie jest wrogiem. Wiele dobra można uczynić przy pomocy tych właśnie parafian. Wierzę mocno i liczę, że przy ich pomocy i zaangażowaniu burmistrza, samorządu oraz pozyskanych środków unijnych rozpoczniemy niebawem tak długo przez nas wszystkich oczekiwany remont kościoła parafialnego i wiele innych ważnych zadań, które nie są przecież prywatną sprawą proboszcza, ale całej parafii.

### Zapraszamy na Msze św.

- W niedziele: w Czarnem o 8.00, 10.00, 12.00 i 18.30, w drugą niedzielę miesiąca o 15.00 Msza chrzcielna, w Nadziejewie o 9.00, w Międzyborzu o 11.30, w Zakładzie Karnym o 10.00, w DPS-ie o 14.00
- W dni powszednie: w Czarnem o 7.00 i 18.30